

Olsztyńska Szkoła Wyższa
im. Józefa Rusieckiego

ISSN 1642-6363

Kwartalnik

Szkice Humanistyczne

tom XII, nr 2 (vol. 28)

Wydawnictwo OSW

Olsztyn

2012

Kolegium Redakcyjne

prof. Zbigniew HULL (red. naczelny), dr Małgorzata KUŚMIERCZYK (sekretarz redakcji),
mgr Elżbieta BUDNIK

Rada Programowa

Helena CIAŻELA (Warszawa), Józef GÓRNIEWICZ (Olsztyn),
Svietlana KONYUSHENKO (Kaliningrad), Jan KUROWICKI (Jelenia Góra), Józef LIPIEC (Kraków),
Walery L. OBUCHOW (Sankt – Petersburg), Andrzej PAWŁUCKI (Gdańsk),
Andrzej RADZIEWICZ-WINNICKI (Katowice), Jacek RAŚ (Gliwice), Renate SEEBAUER (Wiedeń),
Helen SIMONS (Southampton), Maria SZYSZKOWSKA (Warszawa),
Włodzimierz TYBURSKI (Toruń)

Projekt okładki

Monika Przeździecka

Redaktor językowy

mgr Ewa Hopfer

Redaktor statystyczny

dr Mariusz Wawrzyniak

Redaktorzy tematyczni

prof. Janusz Czerwiński, prof. Mieczysław Jagłowski, dr hab. Danuta Wajsprych prof. OSW,
prof. Waldemar Żebrowski

Streszczenia w języku angielskim (tłumaczenie i weryfikacja)

mgr Agnieszka Zimnicka

© Copyright by Olsztyńska Szkoła Wyższa 2012

Adres Redakcji: Olsztyńska Szkoła Wyższa im. Józefa Rusieckiego
ul. Bydgoska 33
10-243 Olsztyn
tel. (fax) 89 526 04 00
e-mail: redakcja@osw.olsztyn.pl

Główną wersją czasopisma jest wersja papierowa. Kwartalnik w wersji on-line, regulamin publikowania
prac i wzór arkusza recenzyjnego znajdują się na stronie: szkicehumanistyczne.osw.olsztyn.pl

SPIS TREŚCI

OD REDAKTORA	5
ARTYKUŁY	
<i>Tomasz Dreikopel</i> – Humanitas – człowieczeństwo (Humanitas – humanity)	7
<i>Grzegorz Majewski</i> – Status ontyczny człowieka w wymiarze politycznym filozofii Martina Heideggera (Ontological status of man in political aspects of Martin Heidegger's philosophy)	15
<i>Danuta Słaba</i> – Indywiduacja <i>via</i> symbole według psychologii analitycznej Carla Gustava Junga (Individuation <i>via</i> symbols in the analytic psychology of Carl Gustav Jung)	29
<i>Józef Kozuchowski</i> – Klasyczna koncepcja duszy ludzkiej. Ujęcie Roberta Spaemanna (The classical concept of human soul. Robert Spaemann's perspective)	39
<i>Marta Śliwa</i> – Analiza pojęcia życzliwości i jego miejsce w nowożytnej szkockiej filozofii moralnej. Francis Hutcheson a David Hume (The Analysis of Benevolence and It's Place in Modern Scottish Moral Philosophy. Francis Hutcheson and David Hume)	53
<i>Marcin Pełka</i> – Pomędzy Kołłątajem a Staszicem (Between Kołłątaj and Staszic)	65
<i>Waldemar Żebrowski</i> – Metody badawcze stosowane w politologii (Research methods in political science)	79
<i>Maciej Hartliński</i> – Prezydencjalizacja współczesnej polityki (Presidentialization of Contemporary Politics)	91
<i>Barbara Grabowska</i> – Szkoła demokracji czy niebezpieczny urok władzy? Teoria a praktyka stowarzyszeń (The school of democracy or the dangerous charm of power? The theory and practice of NGOs)	103
<i>Kamil Kotliński</i> – Rola koncepcji integracji politycznej i gospodarczej w procesie integracji europejskiej (The role of the concepts of political and economic integration in the European integration process)	119
<i>Benon Gaziński</i> – Czy polska prezydencja wniesie nowe treści do Unii Europejskiej? (Will the Polish Presidency bring new ideas into the European Union?)	133
<i>Waldemar Możdżonek</i> – Jędrzej Giertych (1903-1992) i jego recepcja polskiej rzeczywistości politycznej (Jędrzej Giertych (1903-1992) and his perception of Polish political reality) ..	147
<i>Witold Marcoń</i> – Geneza statutu organicznego (Genesis of the organic statute)	161
<i>Jacek Olszewski-Strzyżowski</i> – Krajowy potencjał w zakresie „turystyki wiejskiej” (National potential in “rural tourism”)	167
<i>Zbigniew Wójcik</i> – Turystyka i rekreacja konna na Warmii i Mazurach (1945-1975) (Horse riding tourism and recreation in Warmia and Mazury (1945-1975)	187

Z WARSZTATÓW BADAWCZYCH

<i>Urszula Bartnikowska, Katarzyna Ćwirynka</i> – Dziecko z niepełnosprawnością w rodzinie adopcyjnej i zastępczej. Część I – zetknięcie się z niepełnosprawnością dziecka, analiza decyzji (A child with a disability in adoptive and foster families. Part I – the reaction to a child's disability, the analysis of decision)	197
<i>Aneta Anna Omelan, Alicja Romanowska</i> – Zachowania prozdrowotne studentów będących członkami akademickich klubów turystycznych (Pro-health behaviour of student tourist club members)	217
<i>Aleksandra Zubrzycka</i> – Kompetencje i kwalifikacje zawodowe absolwentów studiów I stopnia na kierunku „fizjoterapia” (Competence and professional qualifications of the graduates of Bachelor's degree physiotherapy studies)	227

RECENZJE

Przełom światowy 2012 – istotna zmiana cywilizacji (<i>Eugeniusz Kośmicki</i>)	237
--	-----

Barbara Grabowska

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Szkoła demokracji czy niebezpieczny urok władzy? Teoria a praktyka stowarzyszeń

Klasyki filozofii polityki uważali działalność stowarzyszeń za jeden z najważniejszych obszarów realizacji ludzkiej wolności, a zarazem za niezwykle ważny element ustroju demokratycznego. John Stuart Mill zakreślając dziedzinę ludzkiej wolności kieruje się zasadą, że obejmować ona powinna: „tę część życia i postępowania człowieka, która wpływa tylko na niego samego, lub jeśli wpływa na innych, to tylko dzięki ich swobodnemu i dobrowolnemu przyzwoleniu i współudziałowi”¹. Do dziedziny tej, obok wewnętrznej sfery świadomości oraz swobody gustów i zajęć zalicza on również wolność stowarzyszania się. Stwierdza: „[...] z tak pojętej swobody każdej jednostki wynika swoboda, w tych samych granicach, do zrzeszania się jednostek, swoboda łączenia się w każdym celu nie przynoszącym szkody innym, przy czym przypuszczamy, że zrzeszające się osoby są pełnoletnie i nie są zmuszone lub zwiedzone” i dodaje dobitnie: „żadne społeczeństwo, w którym swobody te nie są, na ogół biorąc, szanowane nie jest wolne, bez względu na formę jego rządu”². Wolne społeczeństwo to takie, które oferuje swoim członkom nie tylko wolność wyznania, sumienia, słowa, wyboru zawodu i tym podobne, ale też pozwala im swobodnie współdziałać w realizacji celów uznawanych przez nich za ważne. Wolność stowarzyszania się jest według Milla jedną z podstawowych wolności jednostkowych. Skuteczna realizacja niektórych z naszych planów może wymagać współpracy innych ludzi. Stowarzyszenia pozwalają nam połączyć siły z dążącymi do tych samych celów. Mill ceni indywidualność i oryginalność, lecz nie uważa, że muszą one prowadzić do izolacji jednostek i atomizacji społeczeństwa. Przeciwnie – wolne społeczeństwo powinno sprzyjać udanej kooperacji. „Celem postępu powinno być nie tylko pozostawienie ludzi w takim położeniu, by byli zdolni do działania bez innych, ale także by umieli pracować z innymi lub dla innych w stosunkach nie opartych na zależności”³

¹ J.S. Mill, *O wolności*, [w:] *Utylitaryzm. O wolności*, WN PWN, Warszawa 2005, s. 105.

² *Ibidem*, s. 106.

³ J.S. Mill: *Zasady ekonomii politycznej*, WN PWN, Warszawa 1966, tom II, s. 505-506.

– stwierdza Mill. Stowarzyszenia są znakomitym przykładem takich stosunków. Przynależność do nich jest całkowicie dobrowolna, w każdej chwili można również je opuścić. Relacje między członkami stowarzyszeń, to nie relacje między panem a niewolnikami, czy też władcą a poddanymi, lecz między wolnymi jednostkami współdziałającymi na wspólnie wypracowanych i zaakceptowanych zasadach.

Według Milla postęp moralny obserwowany w dziejach ludzkości polega właśnie na odchodzeniu od stosunków poddaństwa i zależności na rzecz stowarzyszenia wolnych i równych obywateli. Ideał ten opisuje on w sposób następujący: „rozpoczynamy nowy porządek rzeczy, w którym sprawiedliwość będzie znów kardynalną cnotą, opartą, jak przedtem na stowarzyszeniu ludzi nie tylko równych, ale odtąd także połączonych sympatią; stowarzyszenie to nie będzie miało swojego źródła w trosce o interesy osobiste; ale we wzajemnej oświeconej życzliwości, z której nikt wyłączony nie będzie i wszyscy będą jednakową miarą mierzeni”⁴. Wszystkie formy organizacji ludzi sprzyjające realizacji tego ideału zasługują na uznanie i propagowanie. Do równości przyucza ludzi niewątpliwie życie polityczne w wolnych krajach, jednak udział w nim nie jest najważniejszy dla wielu obywateli. Działalność w stowarzyszeniach mogłaby zainteresować większą liczbę osób. Dzięki temu coraz więcej ludzi wyrabiałoby w sobie cnotę niezbędną do właściwego funkcjonowania wolnego społeczeństwa, czyli: „zdolność życia jak równy z równym bez żądania dla siebie czegokolwiek innego niż to, na co się wszyscy swobodnie zgodzą; na uważaniu wszelkiego rozkazu jako wyjątkowej konieczności, a w każdym razie konieczności czasowej; na cenieniu nad wszystkie inne wyżej towarzystwa tych, wśród których rozkaz i posłuszeństwo kolejno po sobie następować mogą”⁵. Członkowie wolnego społeczeństwa powinni być jednocześnie posłuszni i niezależni. Posłuszni prawu i władzy, gdyż tego wymaga chociażby ochrona ich jednostkowej wolności i stabilność oraz trwałość wspólnoty politycznej. Jednocześnie jednak są oni nieskłonni do przyznania komukolwiek władzy absolutnej i niekontrolowanej.

Postawę niezależności i czasowego posłuszeństwa wyćwiczyć można najskuteczniej poprzez działalność w stowarzyszeniach. Opierają się one bowiem na zasadzie równości członków. Władze zaś są wybierane w oparciu o kompetencje kandydatów w celu usprawnienia realizacji uzgodnionych przez wszystkich celów. Zasada kadencyjności daje każdemu członkowi szansę na objęcie funkcji kierowniczej. Stowarzyszenia umożliwiają zatem nie tylko pełne korzystanie z indywidualnej wolności, ale i sprzyjają stabilnemu funkcjonowaniu wolnego społeczeństwa, ucząc ludzi zasady równości i propagując ideę skutecznej kooperacji

⁴ J.S. Mill, *Poddaństwo kobiet w: O rządzie reprezentatywnym. Poddaństwo kobiet*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1995, s. 327.

⁵ *Ibidem*, s. 328.

wolnych i równych jednostek. Na ten ostatni aspekt zwraca uwagę również Alexis de Tocqueville.

W swojej najśłynniejszej pracy *O demokracji w Ameryce* Tocqueville stawia tezę, że wolne stowarzyszenia, zarówno te o charakterze politycznym, jak i społecznym, odgrywają niezwykle istotną rolę w państwie demokratycznym. Zauważa on, że w Stanach Zjednoczonych działa bardzo wiele najróżniejszych stowarzyszeń. „Najbardziej demokratycznym krajem na świecie okazuje się ten, w którym ludzie najbardziej udoskonalili sztukę zbiorowego dążenia do celu wspólnych pragnień i tę nowo powstałą wiedzę stosują najczęściej. Czy należy to traktować jako zjawisko przypadkowe, czy też trzeba uznać, że między instytucją stowarzyszeń a równością istnieć konieczny związek?”⁶ – pyta Tocqueville. Sądzę, że dowodzi on powiązania między aktywną działalnością stowarzyszeń a nie tyle samymi zasadami ustroju demokratycznego, co jego trwałością i stabilnością. Sukces demokracji amerykańskiej to w znacznym stopniu zasługa popularności idei stowarzyszania się w Stanach Zjednoczonych. „Niezależnie od wieku, pozycji i poziomu umysłowego Amerykanie nieustannie się stowarzyszają. Mają nie tylko stowarzyszenia handlowe i przemysłowe, do których należą wszyscy, ale również mnóstwo innych: istnieją stowarzyszenia religijne i moralne, stowarzyszenia o poważnym i błahym charakterze, stowarzyszenia zajmujące się ogólnymi i bardzo szczegółowymi sprawami, stowarzyszenia wielkie i małe. Amerykanie stowarzyszają się w celu zorganizowania zabawy, tworzenia seminariów, budowania zajazdów, wznoszenia kościołów, rozpowszechniania książek, wysyłania misjonarzy na antypody. [...] Wszędzie tam, gdzie na czele jakiegoś przedsięwzięcia ujrzyicie we Francji rząd, w Anglii wielkiego pana, w Stanach Zjednoczonych spodziewajcie się ujrzeć stowarzyszenie”⁷ – zauważa Tocqueville. Dzięki temu Amerykanie oczekują biernie na rozwiązanie ich problemów przez rząd, nie są skłonni obdarzać władzy nadmiernym zaufaniem i oddawać swego losu w jej ręce. Przeciwnie – są przekonani o tym, że sami najlepiej potrafią się o siebie zatroszczyć, a od rządzących oczekują raczej nieprzeszkadzania im w tych działaniach niż aktywnego wsparcia.

Zdaniem autora *O demokracji w Ameryce*: „mieszkaniec Stanów Zjednoczonych od dzieciństwa uczy się tego, że w walce ze złem i życiowymi przeciwnościami należy liczyć przede wszystkim na siebie. Na władze publiczne patrzy nieufnie, odwołując się do nich tylko wtedy, gdy jest to niezbędne”⁸. Dzięki temu może on rozwijać w sobie i zachowywać niezależność tak chwaloną przez Milla. Nie ma również skłonności do podporządkowywania się na przykład paternalistycznej władzy obiecującej mu rozwiązanie większości problemów w zamian za

⁶ A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1996, tom II, s. 117.

⁷ Ibidem, tom II, s. 116-117.

⁸ Ibidem, tom I, s. 192.

rezygnację z części indywidualnej wolności. Aby jednak móc bez pomocy rządu podjąć różnym wyzwaniom, potrzeba form skutecznego współdziałania z innymi. Najbardziej efektywną z nich okazują się stowarzyszenia. Stąd też taka ich mnogość i różnorodność.

Wolność stowarzyszania się uznaje Tocqueville, podobnie jak i Mill, za jedną z fundamentalnych ludzkich swobód. „Obok swobody indywidualnego działania najbardziej naturalną potrzebą człowieka jest wolność łączenia swoich wysiłków z wysiłkami innych ludzi i wspólnego z nimi działania. Jest więc równie trudno odebrać ludziom prawo zakładania stowarzyszeń jak indywidualną wolność”⁹ – stwierdza. Prawo do stowarzyszania się uznaje za poniekąd tożsame z wolnością słowa. Polega ono bowiem na publicznym głoszeniu pewnych idei i poszukiwaniu chętnych do przyłączenia się do działań zmierzających do ich urzeczywistnienia. Dlatego też rola stowarzyszeń w państwie demokratycznym jest pod pewnymi względami podobna do roli wolności słowa. Służą one między innymi ochronie jednostki przed nadużyciami władzy, a w warunkach demokracji w szczególności przed wszechwładzą większości. Wszechwładza większości to zdaniem Tocqueville’a największe zagrożenie, jakie niesie ze sobą ustrój demokratyczny, w którym większość stanowi prawo i tworzy rząd. Mniejszości i poszczególne jednostki mogą się przed nią bronić, korzystając z wolności słowa w celu przedstawienia swoich interesów. Jednak stowarzyszenia okazują się pod tym względem skuteczniejsze – nie tylko umożliwiają wyrażenie stanowiska jakiejś grupy, ale też pozwalają jej zdobywać zwolenników i podejmować konkretne działania, gdyż: „stowarzyszenie jednoczy rozbieżne wysiłki wielu umysłów i stawia przed nimi jasno określony cel”¹⁰. W społeczeństwie demokratycznym obywatele są wprawdzie niezależni, ale też i słabi, w pojedynkę nic nie mogą zdziałać, aby bronić swoich praw. Dlatego muszą łączyć swoje wysiłki w ramach różnego rodzaju stowarzyszeń. W przeciwnym przypadku: „wszyscy są więc bezradni jeśli nie nauczą się pomagać sobie dobrowolnie”¹¹. Dlatego też rola stowarzyszeń w państwie demokratycznym jest nie do przecenienia. „Wolność stowarzyszania się jest w naszych czasach niezbędną gwarancją zabezpieczającą społeczeństwo przed tyranią większości”¹² – stwierdza dobitnie Tocqueville.

Wolność stowarzyszania się choć absolutnie niezbędna w demokracji jest jednak niebezpieczna. Może stwarzać zagrożenia dla porządku społecznego i doprowadzić nawet do anarchii, a przynajmniej sprawia, że: „naród nieustannie się o anarchię ociera”¹³. Mimo to w Stanach Zjednoczonych wolność zakładania stowarzyszeń jest nieograniczona. Świadczy to o tym, jak ważną ma ona rolę do

⁹ Ibidem, tom I, s. 196.

¹⁰ Ibidem, tom I, s. 193.

¹¹ Ibidem, tom II, s. 117.

¹² Ibidem, tom I, s. 195.

¹³ Ibidem, tom I, s. 196.

spełnienia jako gwarancja ochrony interesów mniejszości. Korzyści z niej wynikające przewyższają wszelkie niebezpieczeństwa, które mogłyby być wynikiem nadużywania czy też niewłaściwego korzystania z prawa do stowarzyszania się. „Wolność stowarzyszania się jest więc niebezpieczeństwem, które chroni przed jeszcze większym niebezpieczeństwem”¹⁴ – zauważa Tocqueville. Każde ograniczenie tej wolności, choćby było motywowane na przykład zagwarantowaniem bezpieczeństwa i stabilności państwa, może być uznawane za zamach na podstawowe wolności, które utracą swą skuteczną ochronę. Przykład Stanów Zjednoczonych pokazuje, że potencjalne zagrożenie stwarzane przez nieograniczoną wolność stowarzyszania się wcale nie musi zaistnieć w praktyce. W Ameryce demokracja jest stabilna, mimo tak chętnego korzystania przez Amerykanów z omawianej wolności. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że wielu obywateli angażuje się w działalność stowarzyszeń i nabiera niezbędnych do tego kompetencji. Owocna praktyka stowarzyszania się pozwoliła obywatelom Stanów Zjednoczonych osiągnąć umiejętność zachowywania równowagi pomiędzy niezależnością a anarchią. Stowarzyszenia stanowią najlepszą szkołę demokratycznego obywatelstwa. Działając w stowarzyszeniach politycznych obywatele: „spotykają się tam w szerszym gronie, dochodzą do porozumienia i wspólnie zapalają się do różnorodnych przedsięwzięć. Następnie przenoszą do życia obywatelskiego tak nabyte umiejętności i wykorzystują je na tysiąc sposobów”¹⁵.

Odpowiednio przygotowani do działania i kompetentni obywatele mogą stać się przeciwwagą dla silnej władzy większości. Wcześniej taką funkcję pełniła arystokracja czy wybitne jednostki. W ustroju demokratycznym nie ma oczywiście arystokracji, do głosu dochodzą masy często niewykształcone i o bardzo przeciętnym poziomie intelektualnym. Wybitne jednostki tracą swoją uprzywilejowaną pozycję, a pojedynczy człowiek w ogóle mało znaczy. Dlatego też całą nadzieję na umysłowe i moralne doskonalenie się pokładać należy we wspólnym działaniu. Stowarzyszenia niejako zastępują wielkie indywidualności. Zdaniem Tocquevill’a: „w społeczeństwach demokratycznych właśnie stowarzyszenia winny zająć miejsce potężnych jednostek, które przestały istnieć wraz z nastaniem równości”¹⁶. Tylko dzięki ich działalności istnieje szansa uniknięcia sprowadzenia demokratycznego społeczeństwa do poziomu zbiorowej miernoty. Bowiem: „społeczeństwo, w którym ludzie straciliby możliwość indywidualnego dokonywania wielkich rzeczy, nie zyskując możliwości osiągnięcia ich wysiłkiem zbiorowym, szybko powróciłoby do stanu barbarzyństwa”¹⁷. Stowarzyszenia łagodzą zgubne skutki równości stanowiącej zasadę ustroju demokratycznego. Okazują się nie tylko szkołą obywatelstwa, lecz również i elit demokratycznego społeczeństwa. Jak zauważa Jürgen Habermas:

¹⁴ Ibidem, tom I, s. 195.

¹⁵ Ibidem, tom II, s. 129.

¹⁶ Ibidem, tom II, s. 119.

¹⁷ Ibidem, tom II, s. 118.

„Tocqueville zdaje sobie sprawę, że z gliny społeczeństwa obywatelskiego nie da się zwyczajnie ulepić jakiejś nowej arystokracji”¹⁸. Liczy jednak na to, że stowarzyszenia staną się niejako odpowiednikiem oświeconych i potężnych jednostek zdolnych skutecznie przeciwstawiać się władzy oraz podnosić poziom całego społeczeństwa. Zatem: „gdy brakuje arystokracji z urodzenia, wykształceni i moiżni obywatele powinni tworzyć elitę publiczności, której rozprawianie kształtowałyby opinię publiczną”¹⁹. Owo rozprawianie zachodzić może przede wszystkim w ramach różnego rodzaju stowarzyszeń. Demokratyczna elita jest przynajmniej do pewnego stopnia otwarta dla wszystkich. Każdy może przyłączyć się do jakiegoś stowarzyszenia i stać się częścią wpływowej grupy. Angażując się w działalność społeczną czy polityczną może też z czasem nabrać umiejętności pozwalających mu odgrywać większą rolę w danym stowarzyszeniu lub zainicjować powstanie nowego.

Demokratyczna równość osłabia siłę jednostki i może rodzić podejrzliwość wobec osób ponadprzeciętnych. Jednak te wady ustroju demokratycznego skutecznie naprawia korzystanie z wolności stowarzyszania się. Jednostka jest słaba, jeśli pozostaje w izolacji, jednak ze zdaniem kilkuset czy kilku tysięcy jednostek dążących do jednego celu władza musi się liczyć. Ważna jest zatem świadomość tego, że nie wolno pozostawać biernym i zamkniętym jedynie w kręgu swych prywatnych spraw. Tego zaś najskuteczniej uczy działalność w stowarzyszeniach. „Stowarzyszenie polityczne odwodzi od prywatnych spraw bardzo wielu ludzi jednocześnie i – niezależnie od tego, jak bardzo różnią się oni wiekiem, poziomem umysłowym, majątkiem – zbliża ich i łączy. Raz się spotkawszy, odtąd zawsze będą szukać porozumienia”²⁰ – zauważa Tocqueville. Dlatego tak ważne jest doświadczenie udanej kooperacji w ramach stowarzyszeń. Aby umożliwić je jak największej liczbie osób trzeba, by stowarzyszenia działać mogły we wszelkich obszarach i stały się zwyczajnym i powszechnie stosowanym sposobem skutecznego działania. Wtedy bowiem: „sztuka stowarzyszania staje się [...] sztuką podstawową – wszyscy ją zgłębiają i wszyscy praktykują”²¹. Jest ona jednocześnie podstawową umiejętnością demokratycznych obywateli, bez której ustrój ten z trudem mógłby przetrwać i właściwie funkcjonować.

Współcześni myśliciele również dostrzegają i doceniają rolę stowarzyszeń dla demokracji. Zdaniem Jerzego Szackiego stowarzyszenia stanowią ważny element składowy tak zwanego trzeciego sektora, który przez niektórych badaczy utożsamiany jest ze społeczeństwem obywatelskim. „Sektor pierwszy to rynek, gdzie i podmioty, i cele są prywatne; sektor drugi to rząd, gdzie i podmioty, i cele są publiczne; sektor trzeci to właśnie społeczeństwo obywatelskie, gdzie podmioty są

¹⁸ J. Habermas, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, WN PWN, Warszawa 2007, s. 270.

¹⁹ Ibidem, s. 271.

²⁰ Tocqueville. op. cit., tom II, s. 126.

²¹ Ibidem, tom II, s. 127.

prywatne, cele natomiast publiczne”²² – stwierdza on. W ramach trzeciego sektora jednostki mogą podejmować inicjatywy w sposób nieformalny, mogą też działać w ramach stowarzyszeń. Najistotniejsze jest to, że: „obywatele, którzy chcą rozwiązać jakieś ważne dla nich problemy, nie czekają na odgórną inicjatywę i przydział środków, lecz sami zabierają się do dzieła, chociaż niejednokrotnie chodzi o sprawy, które ani formalnie, ani faktycznie nie są wykluczone z zakresu działań nowoczesnego państwa”²³. Podobnie jak Tocqueville, Szacki dostrzega w działalności trzeciego sektora, a w tym stowarzyszeń, szansę na przełamywanie bierności jednostek, na zastąpienie klientyzmu i oglądania się na rząd wspólną aktywnością bezpośrednio zainteresowanych rozwiązaniem jakiegoś problemu. Społeczeństwo obywatelskie to sposób na uczestnictwo w życiu publicznym, ale niekoniecznie w wielkiej polityce. To najlepsza metoda przewycięzania tendencji do atomizacji społeczeństwa, gdyż: „konstytutywnym elementem tej idei jest wiara w możliwość i konieczność istnienia sfery pośredniej między życiem prywatnym a państwowym, a więc właśnie sfery publicznej, do której jednostki wchodzi jako osoby prywatne, nie po to jednak by utwierdzać swe odosobnienie, lecz po to by je przewycięzać”²⁴. Funkcjonujące w obrębie sfery publicznej stowarzyszenia umożliwiają ludziom poznanie siły wspólnego działania. Zachęcają ich do niepoprzesławiania tylko na troszczeniu się o swoje własne interesy. Tworzą siłę, która może współpracować z rządem, ale też w razie potrzeby mu się przeciwstawić i bronić prawa jednostek czy mniejszości. Różnorodność inicjatyw pozwala niemal każdemu znaleźć coś dla siebie.

Motywacją do przyłączenia się do jakiegoś stowarzyszenia nie musi wcale być troska o dobro wspólne. Organizacje te mogą zajmować się bardzo konkretnymi sprawami związanymi na przykład ze społecznością lokalną. Ich sukces przekłada się wtedy na poprawę jakości życia w naszym najbliższym otoczeniu, a więc leży w naszym własnym interesie. W ten sposób wkroczenie do sfery publicznej może być przynajmniej początkowo motywowane nawet egoistycznymi interesami. Jak zauważa Michael Novak: „wolne społeczeństwa nie wymuszają współpracy, lecz nauczyły się z doświadczenia, w jaki sposób ją wywoływać. Istoty ludzkie są z natury zwierzętami współpracującymi («zwierzętami politycznymi» jak powiedział Arystoteles). Nie trzeba zmuszać ich do współpracy. Istoty ludzkie potrzebują siebie nawzajem. Ich losy są wzajemnie uwarunkowane. Można zaprojektować instytucje w taki sposób, aby uczynić kwestią własnego interesu każdego człowieka (którą bez wątpienia jest) dążenie do współpracy i wzgląd na innych. Oznacza to, że można liczyć na naturalną ludzką skłonność do współpracy, jednak można dokonać czegoś znacznie więcej. Do naturalnych, instynktownych motywów ludzi można

²² J. Szacki, *Powrót idei społeczeństwa obywatelskiego*, [w:] *Ani książkę, ani kupiec: obywatel*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1997, s. 54.

²³ Ibidem, s. 55.

²⁴ Ibidem, s. 56.

dołączyć inne korzyści skłaniające ich do współpracy – nawet w przypadku ludzi, dla których najsilniejszym czynnikiem motywującym jest egoizm”²⁵. Jednym z elementów takiego projektu powinna być wolność stowarzyszania się. Współpraca w ramach stowarzyszeń, nawet jeśli początkowo podejmowana z pobudek egoistycznych, pozwala ludziom cieszyć się udaną kooperacją. Przełamuje wzajemną nieufność i sprzyja budowaniu wzajemnego zaufania. Stanowi zatem istotny czynnik służący tworzeniu kapitału społecznego.

Zwraca na to uwagę Robert Putnam, analizując wyniki włoskiego eksperymentu regionalnego polegającego na zdecentralizowaniu władzy i przekazaniu znacznych kompetencji rządów lokalnym. Okazało się, że najlepsze efekty zmiany te przyniosły w północnych regionach Włoch. Trafiły tam na podatny grunt, gdyż mieszkańców północy cechował wysoki poziom tak zwanego obywatelskiego uspołecznienia, czyli zainteresowania dla spraw publicznych i gotowości do angażowania się w nie. „Jednym z kluczowych wskaźników obywatelskiego uspołecznienia muszą być tętniące życiem stowarzyszenia”²⁶ – stwierdza Putnam i dowodzi, że w północnych Włoszech faktycznie można znaleźć wiele takich stowarzyszeń, jak na przykład amatorskie kluby piłkarskie, chóry, kluby turystyki pieszej, kółka literackie i tym podobne. Dane dowodzą, że: „niektóre regiony Włoch dorównują – pod względem życia stowarzyszeniowego – Tocqueville’owskiej Ameryce «urodzonych członków stowarzyszeń», podczas gdy mieszkańcy innych regionów odpowiadają typom izolowanych i podejrzliwych «amoralnych familistów» z Montegrano Banfielda”²⁷. Oczywiście w tych pierwszych regionach funkcjonowała o wiele silniejsza wspólnota obywatelska, co przekładało się na sukcesy w działaniu lokalnego samorządu. Regiony te są również zamożniejsze i o wiele mniej podatne na plagę korupcji. Dzieje się tak między innymi dlatego, że: „obywatele we wspólnocie obywatelskiej uczciwie postępują wobec siebie i spodziewają się w zamian równie uczciwego traktowania. Oczekują od swoich rządów, że będą na odpowiednio wysokim poziomie i chętnie stosują się do reguł, które sami sobie narzucili. [...] Natomiast w mniej obywatelskiej wspólnocie życie jest bardziej ryzykowne, obywatele są bardziej czujni, a prawa stworzone «na górze» po to, aby je łamać”²⁸. Poczucie obywatelskiej wspólnoty, stwarzane w znacznym stopniu dzięki stowarzyszeniom, sprzyja zatem stabilności demokracji i poprawia jej jakość. Budzi w ludziach poczucie politycznej podmiotowości i odpowiedzialności za wspólnotę polityczną, eliminując, a przynajmniej znacząco ograniczając zjawisko pasażerów na gapę. Buduje to wzajemne zaufanie i sprzyja posługiwaniu się strategiami śmiałego odwzajemniania w relacjach z innymi. W ten sposób cenny kapitał społeczny stale się powiększa, gdyż: „zaufanie napędza współpracę.

²⁵ M. Novak, *Wolne osoby i dobro wspólne*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1998, s. 161.

²⁶ R. Putnam, *Demokracja w działaniu*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1995, s. 140.

²⁷ Ibidem, s. 141.

²⁸ Ibidem, s. 168.

Im większy poziom zaufania w obrębie społeczności, tym większe prawdopodobieństwo współpracy. Z kolei współpraca powiększa zaufanie. Ta stała akumulacja społecznego kapitału jest zasadniczym elementem dodatniego sprzężenia zwrotnego w obywatelskich Włoszech²⁹. Dlatego tak ważne jest rozpoczęcie tego procesu, pierwsze doświadczenia udanej współpracy, które zachęcają do jej ponownego podjęcia.

Stowarzyszenia stwarzają taką możliwość, zwłaszcza, że jak o tym wcześniej wspominałam, czasami do włączenia się w ich działania wystarczy egoistyczna motywacja. Dają one zatem szansę na powolne przekształcenie „amoralnych familistów” we w pełni kooperujących członków społeczeństwa. Można, jak sądzę, zaryzykować twierdzenie, że odgrywają zasadniczą rolę w tworzeniu wspólnoty obywatelskiej. Inne wymienione przez Putnama wskaźniki politycznego uspołecznienia, takie jak udział w wyborach i referendach, odnoszą się do „wielkiej polityki” i nie dają obywatelom poczucia faktycznego wpływu na coś, satysfakcji z bezpośredniego przyczyniania się do sukcesu jakiegoś przedsięwzięcia, a przede wszystkim nie dostarczają doświadczenia udanej współpracy. To wszystko może stać się udziałem członków najróżniejszych stowarzyszeń. Nieistotne jest przy tym to, czy chodzi o wybudowanie nowego boiska, zdobycie nagrody w konkursie chórów amatorskich czy zorganizowanie udanej pieszej wycieczki. Najważniejszy jest sam fakt podjęcia współpracy i czerpania z tego korzyści i satysfakcji. Każde takie doświadczenie przełamuje izolację i bierność obywateli. Uczy ich, że w obliczu problemów najskuteczniejszą strategią jest nie oczekiwanie na pomoc rządu, lecz wspólne działanie w celu ich rozwiązania. Można powiedzieć, że stowarzyszenia nie tylko budują wzajemne zaufanie, ale też rozbudzają w ludziach wiarę we własne możliwości wzmacnianą kompetencjami nabytymi w trakcie różnych działań stowarzyszeniowych. Wszystko to sprzyja postawie obywatelskiej.

Zarówno klasycy myśli politycznej, jak i autorzy współcześni uważają stowarzyszenie się za niezwykle ważne dla stabilności i jakości demokracji. Stowarzyszenia umożliwiają „upublicznienie” jednostek, czyli wyrwanie ich z ciasnego kręgu spraw prywatnych. Uczą współpracy na zasadach równości, budują i umacniają zaufanie społeczne, umożliwiają nabywanie różnych umiejętności przydatnych w sferze publicznej. Działalność w stowarzyszeniach to najlepsza szkoła demokratycznego obywatelstwa. Dlatego też ich rola jest szczególnie ważna w młodych demokracjach, które dopiero mozolnie gromadzą swój społeczny kapitał. Oczywiście należy pamiętać o tym, że: „Gdzie w grę wchodzi budowanie instytucji (a nie jedynie pisanie konstytucji), czas należy mierzyć dziesiątkami lat. Tak było w przypadku niemieckich landów i tak jest w przypadku włoskich regionów a przed nimi komunalnych republik, i tak będzie w przypadku ekskomunistycznych państw euroazjatyckich, nawet jeśli wydarzenia przebiegać będą według najbardziej

²⁹ Ibidem, s. 265.

optymistycznego scenariusza. Historia powstania norm wzajemności i obywatelskiego zaangażowania toczy się zapewne jeszcze wolniej³⁰. Obywatele nowych demokracji powinni mieć zatem świadomość, że sama konstytucja i instytucje polityczne nie wystarczą dla sprawnego i trwałego funkcjonowania tego ustroju. Konieczny jest również kapitał społeczny, który wytworzyć mogą tylko oni sami. Zadania tego nie można odkładać na później, gdyż i tak spektakularne rezultaty mogą pojawić się dopiero po wielu latach.

W tym miejscu mogłabym zakończyć mój artykuł, licząc na to, że być może okaże się on dla kogoś inspiracją do działania. Jednak nie chcąc poprzestać tylko na teorii, kilka lat temu sam zaangażowałam się w działalność społeczną w ramach pewnego stowarzyszenia prozwierzęcego. Zdaje sobie sprawę z tego, że moje doświadczenia wyniesione z jednej tylko organizacji i w stosunkowo krótkim czasie nie mogą być uznane za reprezentatywne. Jednak rozbieżność między teorią a praktyką w tym konkretnym przypadku była tak znaczna, że skłoniła mnie do ponownego, dokładniejszego namysłu nad problemem stowarzyszania się. W zarysowanej powyżej teorii stowarzyszenia sprzyjają umacnianiu demokracji i kształtują właściwą postawę obywatelską. Im więcej ich działa i im większa liczba ich członków, tym lepiej dla demokracji. Każda taka inicjatywa jest cenna. Jeśli jednak działalność w stowarzyszeniu nie jest wcale doświadczeniem udanej kooperacji, to jaki wpływ wywiera to na kapitał społeczny? Czy wskaźnikiem obywatelskości jest faktycznie po prostu liczba stowarzyszeń, czy też może należałoby się przyjrzeć ich jakości?

Stowarzyszenie, którego byłam członkinią, założone zostało przez grupę osób znającą się z forum internetowego dla miłośników zwierząt już wcześniej zaangażowaną w różne działania nieformalne nakierowane przede wszystkim na pomoc bezdomnym zwierzętom. Wcześniejsze powiązania oraz wzajemne sympatie i antypatie okazały się szybko poważnym problemem w organizacji. Pewna grupa członków, w tym co najgorsze także większość osób zasiadających w zarządzie, nie potrafiła zaakceptować zasad przejrzystości finansowej i pełnej jawności działań stowarzyszenia. Nie przyjmowała również jakiegokolwiek krytyki zarówno poczynań zarządu, jak i działań całego stowarzyszenia, upatrując w każdej negatywnej ocenie personalnych aktów. Wszelkie niepocholebne opinie zamieszczone na otwartym forum internetowym czy profilu stowarzyszenia na facebooku były natychmiast usuwane. Natomiast krytyczne posty na forum roboczym organizacji narażały ich autorów na oskarżenia o nielojalności, brak umiejętności współpracy i psucie atmosfery w stowarzyszeniu, nawet jeśli było to tylko zwrócenie uwagi na błędy językowe w projekcie plakatu. W końcu zarząd całkowicie zrezygnował z konsultowania swoich decyzji i planowanych działań organizacji z członkami (poprzez forum internetowe). Prezentował jedynie gotowe dokumenty i inicjatywy, co

³⁰ Ibidem, s. 289.

skutecznie uciszyło krytykantów, ale jednocześnie znacznie obniżyło jakość działania. Jaskrawym przykładem lekceważenia opinii członków było przygotowanie ankiety dotyczącej wyboru miejsca na walne zebranie członków z informacją, że jej wyniki nie będą wiążące dla zarządu, a zebranie i tak odbędzie się w miejscowości wybranej przez prezesa i wiceprezes. Prezes stwierdził wprost, w trakcie dyskusji na forum stowarzyszenia, że faktycznie takie postępowanie kojarzy się z metodami stosowanymi na Białorusi, ale jest to niezbędne dla wprowadzenia zmian w statucie stowarzyszenia. Zmiany zaś są konieczne dla sprawnego działania organizacji. Rzekome dobro stowarzyszenia prezentowane było jak ważniejsze niż przestrzeganie demokratycznych procedur. Więcej – swobodna debata wynikająca z odmiennych pomysłów dotyczących na przykład struktury organizacji uznana została za zagrażającą jedności grupy.

Każda różnica w poglądach postrzegana była jako zagrożenie dla stowarzyszenia. Zamiast swobodnej dyskusji i dochodzenia do kompromisów wymagano bezwzględnego poparcia dla decyzji zarządu. Osoby usiłujące zgłaszać jakiegokolwiek zastrzeżenia były nazywane niekonstruktywnymi krytykantami. Pozostali woleli milczeć, aby nie narażać się na nieprzyjemne oceny i szykany. Tymczasem, jak zauważa chociażby Putnam, występujące we wspólnocie politycznej konflikty nie uniemożliwiają jej sprawnego funkcjonowania: „nie stwierdziliśmy korelacji pomiędzy konfliktowością a «obywatelskością». Wspólnota obywatelska w żadnym wypadku nie oznacza harmonii i braku napięć”³¹ Za Benjaminem Barberem kreśli on opis silnej demokracji, która opiera się na obywatelskim wykształceniu swoich członków i ich zdolności do wspólnego działania wynikającej nie z altruizmu, lecz osiąganego dzięki obywatelskim postawom i odpowiednim instytucjom. Kompetencje konieczne do bycia dobrym obywatelem takiej demokracji można uzyskać na przykład działając w stowarzyszeniach. Jednak, jak pokazuje omawiany przeze mnie przykład, nie każda taka organizacja daje lekcję rozwiązywania konfliktów poprzez rzeczową debatę. Może ona niekiedy ulec pokusie osiągnięcia pozornej jedności poprzez niedopuszczenie do głosu, czy nawet wykluczanie oponentów ze swoich szeregów. Działalność w takim stowarzyszeniu może ostatecznie zniechęcić do angażowania się w sprawy publiczne i prowadzić do refleksji, że nie tylko politycy, ale i władze małego stowarzyszenia nie są zainteresowane poznaniem naszej opinii. Doznawszy takiego rozczarowania można się zniechęcić do działalności w sferze publicznej. Zamiast pobudzać aktywność obywatelską, stowarzyszenia mogą ją zatem nawet niszczyć, trwoniąc cenny kapitał społeczny.

Stowarzyszenia z założenia mają służyć wkraczaniu w sferę publiczną i uczyć właściwego poruszania się w niej. Jednak w prezentowanej tu organizacji zarówno zarząd, jak i część członków nie potrafiła zrozumieć, że stowarzyszenie nie jest tym samym, co grupa przyjaciół. Działa ono w przestrzeni publicznej i powinno

³¹ Ibidem, s. 179.

dostosować się do przyjętych tam standardów, takich jak chociażby jawność poczynań i gotowość do krytycznej debaty. Ponad to członkowie zarządu nie dostrzegali tego, że pełnione funkcje nakładają określone zobowiązania, a ich właściwe wypełnianie wymaga niekiedy abstrahowania od relacji prywatnych. Na przykład członkowie komisji rewizyjnej powinni zauważać i sygnalizować nieprawidłowości w działaniu zarządu, nie bacząc na to, że wiąże się to ze zwróceniem uwagi zaprzyjaźnionej osobie. Tymczasem na przykład krytyczna ocena sprawozdań rocznych uważana była za osobisty atak na osoby odpowiedzialne za ich przygotowanie. Doszło nawet do sytuacji, że przewodnicząca komisji rewizyjnej, nie chcąc zgodzić się na negatywną ocenę zarówno sprawozdania merytorycznego jak i finansowego, której domagali się pozostali członkowie komisji rewizyjnej, uznała, że należy zrezygnować z rekomendowania Walnemu Zebraniu Członków nieprzyjmowania owych sprawozdań. W ten sposób zamiast właściwie wypełniać swoją funkcję, wolała ona zadbać o swoje prywatne relacje z członkami zarządu. W rezultacie przyjęto nierzetelne sprawozdania, a skład komisji rewizyjnej został zmieniony tak, aby wyeliminować próby kwestionowania poczynań zarządu. W sferze publicznej odwoływanie się do relacji przyjacielsko-rodzinnych jest szkodliwe, gdyż prowadzi do nepotyzmu i korupcji. Bycie członkiem organizacji nieprzyjmującej w tym względzie odpowiednich standardów może w pewien sposób znieczulać na podobne patologie w obszarze „wielkiej polityki”.

Opisując sukces idei stowarzyszania się w Ameryce Tocqueville dostrzegł istotną różnicę między stowarzyszeniami amerykańskimi a działającymi w Europie. O ile w Stanach Zjednoczonych członkowie stowarzyszeń zachowują daleko idącą niezależność, to w Europie: „członkowie tych stowarzyszeń przyjmują rozkazy jak żołnierze w czasie kampanii oraz wyznają zasadę biernego posłuszeństwa czy też raczej z chwilą przyłączenia się do grupy czynią ofiarę ze swych własnych sądów i wolnej woli. Dlatego w stowarzyszeniach tych często panuje tyrania, jeszcze bardziej nieznośna od tyranii gnębiącej społeczeństwo za sprawą zwalczanego właśnie rządu”³². Słowa te doskonale oddają sposób funkcjonowania stowarzyszenia, do którego należałam. Podporządkowanie się i rezygnacja z głoszenia własnych opinii i pomysłów były prezentowane jako niezbędne dla uzyskania sprawności i skuteczności działania. Aby utrzymać możliwie najdalej idącą centralizację władzy zarząd nie dopuścił do stworzenia możliwości powoływania oddziałów terenowych. Starł się kontrolować całość działań organizacji i niechętnie patrzył na wszelkie przejawy samodzielności członków (do tego stopnia, że dwie członkinie zostały skrytykowane za niezgodniony z władzami stowarzyszenia udział w demonstracji antyfutrzarskiej innej organizacji prozwierzęcej).

Sądzę, że wszyscy dawni i współcześni myśliciele polityczni pozytywnie wypowiadający się o roli stowarzyszeń w budowaniu i umacnianiu demokracji

³² Tocqueville, op. cit., tom I, s. 199.

odwołują się do „modelu amerykańskiego”. Tocqueville opisuje go w następujący sposób: „w Ameryce stowarzyszenia też wyłaniają z siebie zarząd, ale jest to zarząd o charakterze administracyjnym. W amerykańskich stowarzyszeniach jest więc miejsce dla indywidualnej niezależności. Tak jak i w społeczeństwie wszyscy ludzie zmierzają jednocześnie ku wspólnemu celowi, ale nie muszą obierać tej samej drogi. Nie muszą rezygnować ze swej woli ani ze swego rozumu, lecz czynią z nich użytek dla dokonania wspólnego dzieła”³³. Tak funkcjonujące organizacje rzeczywiście przygotowują do życia w demokratycznym, pluralistycznym społeczeństwie. Więcej – kładąc nacisk na zachowanie niezależności i różnorodności doskonale wpisują się w ustrój liberalno-demokratyczny. Co jednak ze stowarzyszeniami działającymi według „modelu europejskiego”? Można rzecz jasna zakazać tworzenia tego typu stowarzyszeń. Artykuł 6, punkt pierwszy Ustawy z dnia 7 kwietnia 1989r. *Prawo o stowarzyszeniach* głosi: „Tworzenie stowarzyszeń przyjmujących zasadę bezwzględnego posłuszeństwa ich członków wobec władz stowarzyszenia jest zakazane”. W omawianym przypadku statut stowarzyszenia nie naruszał prawa i nie wprowadzał niedozwolonych rozwiązań. Jednak władze skutecznie wymuszały posłuszeństwo (lub odejście z organizacji) metodami nieformalnymi, chociażby stosując strategię „dziel i rządź”. Na przykład nie chcąc dopuścić do tworzenia oddziałów, zarząd wywołał konflikt pomiędzy członkami z Warszawy i z pozostałych miejscowości. Wszelkie wątpliwości odnośnie interpretacji zapisów statutu zarząd rozstrzygał na własną korzyść i nie dopuszczał odmiennych opinii. Przygotowując regulamin walnego zebrania zadbał o uniemożliwienie wygłoszenia krytycznych opinii, wprowadzając zapis nakazujący formułować wolne wnioski w postaci pytań, na które można odpowiedzieć tak lub nie. W efekcie większość „niepokornych” odeszła ze stowarzyszenia. Można się zastanawiać, czy osoby te nie poczuły się, jak to określał cytowany na wstępie Mill, „zwindzione”. Przystępowały do stowarzyszenia, spodziewając się organizacji opartej na zasadach demokratycznych, a znalazły się w grupie wymagającej posłuszeństwa i eliminującej niezależność. Takie doświadczenie może podważać zaufanie do wszelkich form działalności publicznej i zniechęcać do stosowania opisywanych przez Putnama strategii śmiałego odwzajemniania.

Mimo rezygnacji grupy początkowo najaktywniejszych członków stowarzyszenie to liczy nadal kilkadziesiąt osób. Jego działalność polega na kontynuowaniu akcji zapoczątkowanych przez byłych członków. Mimo braku nowych pomysłów i coraz bardziej ograniczonej skali działań zarząd przedstawia funkcjonowanie organizacji jako pasmo sukcesów. Nieudane akcje nie są wspomniane. Brak jest krytycznej analizy poczynań i wyciągania wniosków z własnych błędów. Warto, jak sądzę, zadać sobie pytanie, co sprawia, że ludzie chcą działać w tego typu organizacji. Członkowie zarządu niewątpliwie czerpią satysfakcję z bycia u władzy.

³³ Tocqueville, op. cit., tom I, s. 199.

Jest to dobry sposób, aby podnieść poczucie własnej wartości, zwłaszcza jeśli nie odnosi się sukcesów w innych dziedzinach. Urok władzy okazuje się niebezpieczny i zniewalający – bardzo trudno z niej zrezygnować. Jednak od szeregowych członków wymaga się przede wszystkim posłuszeństwa, a ich praca na rzecz organizacji nie jest należycie doceniana, gdyż wszelkie zasługi usiłuje sobie przypisywać zarząd. Trudno mówić w tym przypadku o wzmacnianiu poczucia podmiotowości i wybraniu kompetencji do działalności w sferze publicznej. Jedyną satysfakcją może być poczucie przynależności do pewnej wspólnoty pozwalające wyjść z izolacji. Jednak ceną za to jest podporządkowanie się innym. Osoba godząca się na to przypomina raczej antyjednostkę opisywaną przez Michaela Oakeshotta, która: „potrzebowała pouczenia, jak ma myśleć”³⁴. Antyjednostka poszukuje przywódcy aby jej w tym pomógł, a także grupy pozwalającej jej poczuć siłę i odnaleźć poczucie bezpieczeństwa. Ten typ człowieka pojawił się bowiem niejako przy okazji triumfu indywidualności, gdyż: „swojskie ciepło wspólnotowych opresji gasło tak samo dla wszystkich – emancypacja podniecająca dla niektórych, a przygnębiająca dla innych”³⁵. Ci przygnębeni nie potrafili odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Dlatego „jednostki *manque*” niezdolne do stworzenia prawdziwej indywidualności zwracają się ku grupom pozwalającym im odnaleźć utracone ciepło. Opisywane tutaj stowarzyszenie mogłoby być uznane za jedną z nich. Jednak demokracja przedstawicielska, tak silnie związana z działalnością stowarzyszeń, to ustrój stworzony na potrzeby rodzących się indywidualności. Zatem takie grupy trudno uznać za przygotowujące właściwie do roli demokratycznego obywatela.

Opisywaną przez Milla czy Tocqueville’a rolę stowarzyszeń w stabilnym funkcjonowaniu ustroju demokratycznego potwierdzają chociażby omawiane przez Putnama wyniki włoskiego eksperymentu regionalnego. Stowarzyszenia czynią z ludzi zamkniętych w kręgu własnych spraw aktywnych obywateli działających w sferze publicznej. Uczą ich współpracy z innymi i rozwiązywania konfliktów. Uświadamiają, że grupa ludzi może sama, bez oglądania się na władzę, zmienić coś w swoim otoczeniu. W teorii stowarzyszenia stanowią najlepszą szkołę demokratycznego obywatelstwa, w praktyce jednak mogą się okazać niekiedy zupełnie innym typem organizacji – raczej wspólnotą niż stowarzyszeniem zgodnie z rozróżnieniem F. Tonnisa. Warto, jak sądzę, postawić pytanie, czy takie „stowarzyszenia”, jak opisywana przeze mnie organizacja, również służą umacnianiu demokracji? Czy sprzyjają one gromadzeniu kapitału społecznego, czy raczej go niszczą, podkopując wzajemne zaufanie? Może warto pytać nie tylko

³⁴ M. Oakeshott, *Masy w demokracji przedstawicielskiej*, [w:] *Wieża Babel i inne eseje*, Fundacja ALETHEIA, Warszawa 1999, s. 156.

³⁵ *Ibidem*, s. 154.

o liczbę ale i o jakość stowarzyszeń, o to czy są to faktycznie demokratyczne stowarzyszenia wg opisanego przez Tocqueville'a modelu amerykańskiego, czy też przypominają raczej przedstawiony przez tego autora model europejski.

**Szkoła demokracji czy niebezpieczny urok władzy?
Teoria a praktyka stowarzyszeń**

Streszczenie

Stowarzyszenia uważane są za ważny element demokracji. Służą włączaniu obywateli w działalność publiczną. Pozwalają im nabyć niezbędnych do tego kompetencji. Umożliwiają budowanie kapitału społecznego w postaci zaufania obywateli do siebie nawzajem. Praktyka jednak nie zawsze pokrywa się z teorią. Niektóre stowarzyszenia mogą nie spełniać pokładanych w nich oczekiwań.

Słowa kluczowe: stowarzyszenia, demokracja.

**The school of democracy or the dangerous charm of power?
The theory and practice of NGOs**

Summary

The NGOs are seen as an important element of democracy. They motivate the citizens to be active in social work and allow them to get necessary skills. These skills facilitate the building of the social capital in the form of trust among the citizens. But practice does not always coincide with theory. Some of the NGOs may not satisfy the expectations placed upon them.

Key words: democracy, NGO.